Nr. 32. We Lwowie Środa dnia 1 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Niemcy
a rozporządzenia językowe dla Szląska.

Lwów 31 stycznia.

Rozporządzenia językowe, wydane przez ministerstwo sprawiedliwości dla Szląska, wielce wzburzyły Niemców Szląskich, których boli nawet ta odrobina sprawiedliwości, wymierzona ludowi polskiemu. Niemcy sądzą bowiem, iż oni tylko jedni mają prawo do życia w Austrji i że oni panować powinni nad wszystkimi innymi narodami, zamieszkującymi Austrję. Żądać, aby polski lub czeski chłop otrzymywał z sądu i urzędów pisma w zrozumiałym dla siebie języku, jest według Niemców bezczelnością, domagać się od urzędników szląskich, aby znali język ludu, wśród którego żyją i dla którego urzędują, jest zbrodnią. Takich żądań, według posła szląskiego Kaisera, nie napotyka się w żadnem państwie ani w Europie, ani poza Europą; Turcji nawet muszą Niemcy zazdrościć.

Poseł Kaiser, wypowiadając swe twierdzenie, mówił to, co powtarza tysiące Niemców. Czyż więc z takimi ludźmi można dysputować, przekonać ich i żyć z nimi w zgodzie? Dlatego też wobec takiego zaślepienia Niemców nie można się spodziewać polepszenia stosunków między Niemcami a Słowianami. Lecz niema złego, coby na dobre nie wyszło. Im ostrzej Niemcy na Szląsku występować będą z nieuzasadnionemi żądaniami, tem więcej ludność słowiańska budzić się będzie do życia i tem energiczniej opierać się będzie zuchwałości niemieckiej. Niemcy tylko na tem utracą, a Polacy i Czesi hartować się będą do rozstrzygającej walki.

Wśród pism szląskich najbardziej nieprzyjazne stanowisko wobec rozporządzeń językowych zajęła *Silesia*. Woła z patosem, że czegoś podobnego Niemcy nie zniosą i że nie poprzestaną stawiać czynnego i biernego oporu. Wzywa niemieckich urzędników i adwokatów, niemieckie gminy wiejskie i miejskie, jednem słowem wszystkich do stanowczego odparcia bezczelnego zamachu na stare niemieckie przywileje i na możliwość objawiania niemieckiej narodowości. Zapowiada, że uporczywie opierać się będzie wszystkim słowiańskim błogosławieństwom, aby ratować niemiecką kulturę przed ciemiężeniem.

Podobnych gróźb *Silesia* więcej jeszcze światu obwieściła, lecz na szczęście papier jest cierpliwy, a prokurator cieszyński nie bierze widać na serjo gróźb, bo inaczej skonfiskowałby *Silesię* za buntowanie urzędników do nieposłuszeństwa względem władz i prawnie wydanych rozporządzeń. „I my też — pisze *Gwiazdka Cieszyńska* — gróźb *Silesii* bardzo się nie obawiamy, bo, chwała Bogu, z każdym rokiem rośniemy w siły i mamy dosyć środków po temu, aby wykonania wydanych rozporządzeń przypilnować. Zaznaczamy tu wyraźnie, że bacznem okiem kontrolować będziemy działalność urzędników, że każde niezastosowanie się do rozporządzeń piętnować będziemy w gazetach, wymieniać będziemy nazwiska urzędników, wnosić zażalenia, podnosić wykroczenia w radzie państwa i nie dopuścimy, aby prawa naszego ludu były zaprzepaszczone.

„Wiemy dobrze, że sądy szląskie zawisłe są od sądu wyższego w Bernie, który mimo rozporządzeń nie uznaje języka polskiego za krajowy i prawdopodobnie i nadal nie będzie uwzględniał przy obsadzeniach miejsc sędziowskich potrzeb polskiej ludności, jak to na przykład czyni od długiego czasu w sądzie bogumińskim, z którego język polski w zupełności jest wykluczony. Praktyce tej będziemy się jeszcze jakiś czas spokojnie przypatrywali, a jeżeli nie nastąpi zmiana na lepsze, znajdzie się i na takie postępowanie odpowiedni środek. Rozpoczniemy pomiędzy polskim ludem agitację za wcieleniem sądów z polską ludnością do sądu wyższego w Krakowie, a jesteśmy już teraz pewni, że ludność polska w przeważającej swej większości stanie po naszej stronie. Zebrać petycje nie będzie tak trudno, a poparcia całej prasy polskiej i całego społeczeństwa polskiego możemy być pewni.

„Z powyższego przedstawienia rzeczy widzimy aż nadto jasno, że Niemcy, zamiast uznać Słowian za równouprawnionych obywateli, nie mogą się wyleczyć z urojonych pojęć o jakiejś wyższości szczepu niemieckiego i brną dalej na oślep w swoim szowinizmie i bezwzględności. Kiedyż nareszcie ockną się i zaprzestaną dręczyć Słowian, mających równe prawo z Niemcami! Może to kiedyś nastąpi, lecz prawdopodobnie będzie już zapóźno, bo stare niemieckie przysłowie powiada:

Drei Dinge kommen auf der Welt zu spät:
Die Reue, der gute Rath und der Deutsche“.

Koszta ruchu na kolejach lokalnych.

W lutym 1898 r. uchwalił sejm wezwanie do rządu, ażeby w celu zredukowania kosztów ruchu na kolejach lokalnych ułożył w porozumieniu z wydziałem krajowym osobny regulamin ruchu dla kolei lokalnych. Zarazem upoważnił sejm wydział krajowy, aby, w razie gdyby rząd nie przychylił się do znacznego obniżenia kosztów ruchu, objął na próbę ruch na takiej kolei, którą uzna za stosowną i co do której uzyska zezwolenie rządu.

Powyższą uchwałę sejmową zakomunikował wydział krajowy ministerstwu kolei żelaznych z prośbą o oświadczenie się, czy wogóle i w jakiej mierze ministerstwo skłonnem jest poczynić starania, aby koszta ruchu na zbudowanych kolejach lokalnych zostały do tego stopnia zredukowane, iżby zwyżki czystego dochodu z ruchu wystarczyły chociażby na oprocentowanie i umorzenie kapitału zakładowego, przez kraj zagwarantowanego.

W odpowiedzi na przedstawienie wydziału krajowego oznajmiło ministerstwo kolei żelaznych, iż obawy objawione w sejmie opierały się na cyfrach preliminowanych kosztów ruchu, a nie na efektywnych wydatkach. Ministerstwo kolejowe oświadczyło zarazem wydziałowi krajowemu, i ze swej strony jest za obniżeniem kosztów ruchu na kolejach lokalnych i że odpowiednio do tego wydało stosowne polecenie do dyrekcyj kolei państwowych w Galicji. Ministerstwo kolejowe oświadczyło w końcu, iż gotowe jest zarządzić w tym przedmiocie osobną ankietę przy współudziale wydziału krajowego.

Wydział krajowy przedłożył odpowiednie wnioski w sprawie owej ankiety i w kwestji tej toczą się obecnie dalsze pertraktacje wydziału krajowego z rządem.

Włościanin o ruchu ludowym.

Otrzymujemy następujące pismo: Już dawno do Was nie pisałem, dziś jednak wziąłem za pióro, aby kilka słów napisać, gdyż jestem bardzo zaniepokojony tem, tak nieszczęśliwem rozdrobnieniem na kilka obozów czyli partyj ruchu ludowego w naszej biednej Galicji. Pozwólcie więc, że i ja, jako chłop, wyrażę o tej sprawie swoje zapatrywanie.

Gdyby jeszcze ten ruch ludowy sam przez siebie dzielił się na rozmaite obozy, to pomyślałbym sobie, że on jeszcze nie dorósł, bo nie pojmuje tego, że tam, gdzie jedność, tam i siła. Kto zna historję naszą, ten wie, że Ojczyzna nasza upadła nie z braku sił, lecz z braku jedności, bo każdy z naszych magnatów chciał być wielkim rządzcą kraju, chciał wydawać rozkazy, a tu nie było komu słuchać.

Dziś mamy coś podobnego w naszej biednej Galicji. Jeżeli przed 20 laty lud był ciemny, nie łączył się w towarzystwa, nie odbywał zgromadzeń, ani wieców, ale był cichy i żył z sobą w zgodzie, to dziś jest zwichrzony, ohałamucony, nie wie komu ufać i kto mu dobrze życzy, a to dlatego, że powstało kilka stronnictw ludowych pod różnymi tytułami, a każde z nich łowi lud nasz na swą stronę i obiecuje mu polepszenie bytu, czyli jego doli. Mimo tych obiecanek ludowi coraz gorzej się dzieje.

Zdaje mi się, że podzielenie się ludu na te stronnictwa, nie szkodziłoby mu, że żyłby w zgodzie i wiedział komu ufać, gdyby przewodnicy tych stronnictw ustawicznych wojen ze sobą nie prowadzili. Przewodnicy ci w gazetach swoich napadają na siebie, jeden drugiemu, Bóg wie, jakie złe czyny zarzuca lud, a czytając to wszystko, nie wie, kogo się ma trzymać. Lecz trudno dzisiaj te stronnictwa ze sobą pogodzić, aby wszystkie ożywione były jednym duchem i oddychały miłością bliźniego w sercach swoich, bo głęboko już zapuściło korzenie ziarno niezgody, rzucone przed kilku laty przez ks. Stojałowskiego na tych ludzi, którzy nie mniej żyją i pracują dla ludu, jak i on, bo nie może obok siebie znieść nikogo, chce tylko sam przewodniczyć ludowi, gdyż w mętnej wodzie dobrze ryby łowić.

Bardzo to zły przykład ks. Stojałowski daje tą niezgodą. Kto go nie słucha, z nim razem nie idzie, tego on szkaluje w swoich gazetkach w niesłychany sposób. Przecież nie wypada tak działać kapłanowi. W nim powinna być cierpliwość i pokora, a nie mściwość i zazdrość. Gdybyśmy, lud pracujący, byli tak mściwi, zazdrośni i chciwi władzy, jak ks. Stojałowski, stalibyśmy się rozbójnikami w gminach wiejskich, ale my idziemy za głosem pisma świętego, które mówi: kto się podwyższa, będzie poniżon; a kto się poniża, podwyższon będzie. Tych kilka słów pod uwagę dla ks. Stojałowskiego daje włościanin.

Maciej Szarek z Brzegów, pow. wielickiego.

Demonstracja bonapartystów w Paryżu

Paryż 28 stycznia.

Bonapartyści paryscy urządzili wczoraj wielką demonstrację na rzecz wskrzeszenia cesarstwa. W jednym z tutejszych teatrów dawany jest od kilku dni dramat pt. „Król rzymski.“ Wczoraj na przedstawienie tej sztuki w Nowym teatrze przybyło przeszło 2000 bonapartystów z najwyższych sfer towarzyskich i zakupiło prawie wszystkie miejsca w teatrze. Były to rodziny Muratów, Neyów, Legrouxów, Girardinów i w. i., oraz ich przyjaciele i stronnicy. Każde słowo dramatu, mające jakąś aluzję do Francji i cesarstwa było żywo oklaskiwane i witane okrzykami.

Jedna z osób dramatu mówi w sztuce: „Francja żąda cesarstwa.“ Na to odpowiada amfiteatr: „Tak jest i my żądamy cesarstwa.“ Dalej mówi aktor: „Francja zupełnie się zmieniła. Stała się polem wyzysku dla spekulantów. (Huczne oklaski). Syn Napoleona nie ma co robić w tej złodziejskiej jaskini (oklaski). Ale myśl o cesarstwie nie zginęła!“ Gdy aktor wypowiedział ostatnie zdanie, teatr cały zabrzmiał burzą oklasków i słyszeć się dały okrzyki: „Nie zginęła, nie! Niech żyje cesarz! Precz z żydami! Cesarz niech przyjdzie!“

Gdy aktor, grający rolę ks. Metternicha, mówi: „we Francji niema już miejsca dla syna Napoleona“, publiczność protestuje wołając: „Nieprawda! Jest za nim armja! Niech żyje armja! Niech żyje cesarz!“

Przy końcu przedstawienia nastąpiła burzliwa demonstracja. Publiczność wołała: „Niech żyje cesarz! niech żyje armja! Niech żyje Francja!“ W końcu urządzono wielką owację obecnemu w teatrze ks. Muratowi.

Jeden jedyny gość w teatrze zaprotestował przeciw tej demonstracji wołając: *vive la republique!* — ale zebrana w teatrze publiczność tak groźne zajęła wobec niego stanowisko, że musiał umknąć z teatru.

Umizgi a rzeczywistość.

W ostatnim czasie, mianowicie z powodu uroczystości Mickiewiczowskich, wśród liberałów i publicystów rosyjskich zauważyć można pewien dodatni zresztą objaw wyrażania sympatji dla społeczeństwa polskiego. Wybitnym wyrazem tego był niedawno bankiet w Petersburgu, urządzony ku uczczeniu pamięci Mickiewicza, na który przybyło stukilkudziesięciu literatów i dziennikarzy rosyjskich. Mimo nie dającej się zaprzeczyć życzliwej i szczerej atmosfery, panującej na tem zebraniu, czuć było tam pewne dyplomatyzowanie, pewne niedomówienia i pewną jakby umyślną nieścisłość w wyrażeniach i zapatrywaniach, może dlatego, aby w danym razie nikt nie mógł nikogo pociągnąć do żadnej, choćby tylko moralnej odpowiedzialności.

Słyszeliśmy ten np. frazes ładnie brzmiący o wspólnej pracy i o tem, że na polu ekonomicznem mamy razem z Rosją dużo do działania w imię jednakowych zasad i haseł etycznych. Tymczasem dla kogo to ma być ta wspólna praca? Dla państwa rosyjskiego? Ależ to państwo mimo robienia miłych oczu przez literałów rosyjskich, potęgą swoją nas przygniata, gnębi i tą państwowością swoją chce nas tak przykryć, aby świat ani jednego polskiego samoistnego rąbka nie widział.

Co zaś do jakiejś wspólnej pracy na polu ekonomicznem w imię jednakowych zasad etycznych i haseł — to nawet w abstrakcji nie można sobie wyobrazić takiego „pola“, na którem by można spokojnie i pożytecznie pracować wówczas, gdy na polu narodowem obdzierają nas ci sami „przyjaciele ekonomiczni“ ze skóry. Na kuli ziemskiej nie było jeszcze takiego narodu, któryby ekonomicznie drugi naród kochał, a politycznie go nienawidził — naród zaś, któryby za łachmany ekonomiczne, choćby z atłasu i aksamitu, wyrzekał się swoich politycznych ideałów i ze swego organizmu narodowego dawałby sobie dobrowolnie wydzierać pióro po piórze, byłby społeczeństwem, nie wartem istnienia. Że społeczeństwo polskie nie było, nie jest i nie będzie nigdy takim narodem — o tem chyba najlepiej powinni wiedzieć właśnie literaci rosyjscy.

Ten objaw życzliwości literackiej dla nas jest nonsensem bez słów, a właściwie bez czynów. Polityka niszcząca nas tam u góry u ołtarza państwa idzie swoją drogą, a równolegle do niej biegnie życzliwość dla nas rosyjskich literatów i publicystów, którzy, wstając od stołu bankietowego, przy którym czcili pamięć wieszcza polskiego, siadają do biurka redakcyjnego, aby napisać artykuł o potrzebie prawosławnych cerkwi w polskich krainach. W tem rzecz, iż dodatnia i uczciwa publicystyka rosyjska nie wywiera na tok spraw państwowych żadnego wpływu, a na opinję publiczną bardzo mały, lecz zresztą ta opinja wobec wszechwładności czynownictwa w Rosji nic nie znaczy. Na wodę młyna państwowego pracuje publicystyka ujemna, która w Rosji gorsza jest etycznie, przewrotniejsza, szkodliwsza, niż żandarmerja z całym swoim aparatem.

Rzecz prosta, nie winni są dziennikarze rosyjscy, których poglądy nie mogą wpływać na rząd, ale my Polacy mamy prawo wymagać, aby nie zbywali naszej sprawy romansowymi ogólnikami, lecz jasno i bez ogródek wypowiedzieli swoje przekonania, jaki powinien być stosunek między narodem rosyjskim a polskim i powinni doradzać rządowi, aby zaniechał wszelkich aspiracyj rusyfikacyjnych, bo te są równie głupie, jak nie prowadzące do celu. Cóż nam z tego przyjdzie, że się pije u stołu bankietowego, na cześć Mickiewicza, a u góry wydają się rozporządzenia, prześladujące język polski i okładające karą za wypowiedzenie słowa polskiego tam, gdzie się Mickiewicz urodził. Rosyjscy dziennikarze potępiają na bankietach pruskich hakatystów, a zbywają milczeniem Komarowów, Gringmutów itp.

Nie słyszymy z ust publicystów rosyjskich zdania, że rząd i naród rosyjski nie powinni Polakom w ich narodowym rozwoju stawiać wcale przeszkód, ale jeśli zdarzy się jaka sposobność do publicznego mówienia, to słyszymy romansowe frazesy, którym rzeczywistść zaprzecza na każdym kroku. Gorzej jeszcze, rząd rosyjski nie byłby poszedł tak daleko w swej niszczącej polityce względem nas, gdyby go nie była podszczuwała publicystyka rosyjska. Żądamy od publicystów nie frazesów, lecz czynów.

Listy z kraju.

Stanisławów 29 stycznia. *(Rocznica styczniowa. — Teatr „Wodewil“. — Skandal w teatrze.)* Rocznicę listopadową święcono u nas uroczystym wieczorem, urządzonym staraniem komitetu obywatelskiego. Pięknie opracowane słowo wstępne wygłosił ze znakomitą swadą prof. Bryla, poczem nastąpił śliczny śpiew solowy pani Gembarzewskiej, deklamacja pani Świertniowej i produkcje chóru tow. „Gwiazda“. Zakończył wieczór III akt „Krakowiaków i Górali“, odegrany przez bawiący tu teatr „Wodewil“. Ostatni ten punkt programu wywołał dzięki nietaktowności dyrekcji teatru ogólny niesmak z powodu odśpiewania kupletów, pozostających w rażącej dysharmonji z uroczystym nastrojem wieczoru.

Pisząc o teatrze „Wodewil“, z żalem zaznaczyć wypada, że teatr ten, któremu z początku towarzyszyły ogólne sympatje z powodu dość poważnego pojmowania zadań teatru, obecnie upada ciągle i hołdując coraz to lżejszej muzie, schodzi do rzędu prostego przedsiębiorstwa, działającego nadto bardzo szkodliwie, bo demoralizująco na szeroki ogół.

To też onegdaj na przedstawieniu dała część publiczności dobitny wyraz swemu niezadowoleniu z powodu zbyt swobodnego traktowania ról, którego nie chcemy bliżej charakteryzować, przez „primadonnę“ pannę Teksel, którą, mówiąc żargonem teatralnym, „wysykano“ przy otwartej scenie. *Y.*

Cieszanów 27 stycznia. *(Drzewko dla dziatwy).* Dnia 18 b. m. urządzono tu staraniem miejscowych pań drzewko dla dziatwy szkolnej, przyczem obdarzono kilkadziesiąt ubogich dzieci obuwiem, płaszczami, czapkami, sukienkami, chusteczkami i t. p. Nieznana tu rzecz w naszem miasteczku wywarła na dzieci wielkie wrażenie, które malowało się na ich rozpromienionych obliczach i błyszczących zadowoleniem i radością oczach.

Na środku pięknie udekorowanej sali stało drzewko pięknie ustrojone, w około którego leżały dary dla biednych dzieci i łakocie dla wszystkich. Po przemowie miejscowego ks. katechety dzieci deklamowały: kolendowały na przemian, a po serdecznem podziękowaniu, wygłoszonem przez kierownika szkoły przystą-

---

(11)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.
OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Miałem głowę nabitą takimi projektami ładnych zysków, jak ta baba, co to niosła koszyk z jajami i mówiła sobie, że z jajek będą kurczęta, z kurcząt dwie kury i kogut, które gdy sprzeda, to kupi sobie cielę, a z cielaka znów będzie krowa, a ta da dużo cieląt, i... babie koszyk wypadł, jajka się potłukły, a z niemi uciekły kurczęta, kogut, cielę i krowa...

No, ale mój weksel nie mógł się stłuc ani zgubić, bo miałem go w bardzo porządnym pugilaresie, umieszczony w obszernej kieszeni również bardzo porządnego surduta, ani za długiego, ani za krótkiego, tylko w samą miarę.

Bałem się jeszcze jednej rzeczy. Wyglądałem dość szajgecowato i wydawałem się młodszym, aniżeli byłem. A nuż ten Bonisławski z takim młodym żydkiem i gadać nie zechce?... Ale myślę sobie: skoro mu powiem, że to ja jestem właścicielem wekslu i weksel ten pokażę, to jemu przecież będzie wszystko jedno, czy ja młody, czy stary, czy wysoki, czy mały... On musi widzieć we mnie tylko swego wierzyciela, a ja w nim swego dłużnika.

Tak rozmyślając, zaszedłem na ulicę Nowogrodzką i powolutku, jak przystało na finansistę, dostałem się na drugie piętro bardzo porządnej kamienicy; tam śmiało pociągnąłem za rączkę od dzwonka. Wiedziałem od stróża, że mój klient jeszcze z domu nie wyszedł.

Otworzyła mi służąca i nie wpuszczając do przedpokoju, kazała czekać w sieni. To mi się bardzo nie podobało, lecz odrazu stanęły mi w myśli bardzo mądre słowa Mendla, który tak powiedział;

— W naszym fachu należy być przygotowanym na różne niegrzeczności. Są klienci, którzy mają różne fanaberje. Niech oni je sobie mają, lecz muszą za nie płacić. Ile razy klient mnie zwodzi, ja mu za to doliczam procent; powie mi przykre słowo, ja mu znów doliczam procent; a przypadkiem posunie się do obelgi czynnej, to jeżeli niema świadków, także doliczam procent, a gdy są świadkowie, to... grożę skargą kryminalną i znów doliczam jeszcze dwa razy większy procent. Nasz fach ma swoje przykrości, nawet bardzo duże nieprzyjemności, ale kto ich nie doznaje? gdzie ich niema?

Czekając więc tak w sieni, bo mi służąca bez ceremonji drzwi przed nosem zatrzasnęła, pamiętny mądrych słów Mendla, postanowiłem, że za to czekanie musi Bonisławski zapłacić.

Po kwadransie, a może i dłużej wpuszczono mnie do przedpokoju, dokąd zaraz wyszedł mój pierwszy klient, a widziałem go już u dziadka dwa razy.

— Proszę powiedzieć panu Cytwarowi, że ja po godzinach biurowych sam do niego zajdę, a tu masz kawaler na orzechy.

To mówiąc wsunął mi w rękę czterdziestówkę. Inny na mojem miejscu byłby się może obraził, ale ja, w myśl uczynionych postanowień, niczem się nie obrażałem. Owszem, czterdziestówkę wziąłem; skoro dają, dlaczego nie brać? Wszak i przysłowie powiada; głupi daje, mądry bierze. Ale swoją drogą, grzecznie się tłumacząc, powiedziałem:

— Pan dobrodziej jest w błędzie, ja nie przychodzę od pana Cytwara, tylko od samego siebie; nabyłem weksel najformalniej i mnie się należą pieniądze.

— Co? taki młody szajgec już się puszcza na lichwę? — wykrzyknął Bonisławski.

I ten szajgec i ten paskudny wyraz lichwa, bardzo mi się nie podobały, ale powiedziawszy sobie: „zapłacisz za to większy procent“, rzekłem z całą grzecznością, ale i z godnością:

— Czy ja szajgec, czy nie szajgec, to chyba do naszego interesu nie należy; gdyby nawet małe dziecko miało pański weksel, pan dobrodziej i takiemu dziecku musiałby pieniądze wypłacić.

— Masz pan rację, panie... panie... jakże się nazywasz?

— Aron Gukier, do usług pana dobrodzieja — odpowiedziałem jeszcze grzeczniej.

— Chodź więc, panie Gukier, do mego gabinetu, mam jeszcze pół godziny czasu, to pogadamy o moim wekslu, skoro jesteś jego właścicielem... No... no..., jeszcze też nigdy z takim młodziutkim finansistą nie miałem do czynienia.

Ta uprzejmość nagła, a szczególniej to słowo: „pogadamy“ bardzo mnie ucieszyły.

Żebyś ty kochanku miał pieniądze na zapłacenie wekslu, to byłbyś nie potrzebował ze mną gawędzić, tylko otworzył pugilares i... cały interes w jeden moment skończony.

Bonisławski, o ile w przedpokoju był z początku opryskliwy, teraz, u siebie w gabinecie, (bardzo porządnie umeblowany pokój, obliczyłem na oko, że biurko, otomana i dwie szafy są więcej niż dwieście rubli warte), stał się nadzwyczaj grzecznym, podsunął mi wyścielane krzesełko i klepiąc po ramieniu, żartobliwie powiedział:

— No, a może cygarko zapalisz, panie... jakże ci tam... bom zapomniał.

— Aron Gukier — rzekłem, jeszcze niżej się kłaniając, bo to najlepsza zasada, że na grzeczność trzeba być dwa razy grzeczniejszym, co nic interesowi nie szkodzi.

Podał mi cygaro, które także wziąłem, alem nie zapalił, mówiąc:

— To już w domu po obiedzie, pan dobrodziej pozwoli...

Byłem kontent, że Mendlowi, memu przyszłemu teściowi, który lubił dobre cygara (teraz to i ja palę prawdziwe hawana po 4 kop. sztuka) przywiozę prezent.

— A pokaż pan ten weksel, jak tam z terminem, bo już zapomniałem — zagadnął nagle Bonisławski.

Teraz zatrwożyłem się na dobre. A nuż on mi weksel wyrwie, pochwyci za kark i za drzwi wyrzuci? On taki silny, barczysty mężczyzna, a ja sobie szajgec mały i słaby. Wszak podobne historje, gdy nie było świadków, nieraz się praktykowały; opowiadał o nich Mendel. I ja później miałem z jednym klientem podobny wypadek, ale byłem już starszy, silniejszy, mogłem się bronić. Teraz, gdy mnie Bonisławski zagadnął o weksel, odrzekłem śmiało:

— Wekslu z sobą nie wziąłem, ale skoro pan dobrodziej reguluje należność.

— Gdzie ja tam reguluję? — odpowiedział już całkiem otwarcie. — Co najwyżej, i to nie dziś, ale dopiero pojutrze, będę mógł zapłacić jedną ratę; zdaje się 25 rubli...

Aż się zaczerwieniłem z radości, bo czułem, że klient na długo mi zostanie.

Bonisławski wziął moją czerwoność (później się już nigdy nie rumieniłem, tylko raz, ze złości, gdy klient umarł, a poręczyciel uciekł z Warszawy), za objaw zmartwienia, więc powiada:

— Taki młody finansista powinien być wyrozumiałym i cierpliwym.

— Pan dobrodziej zapomniał chyba o swojem zobowiązaniu. Tu teraz niema mowy o żadnych ratach. Jedna była chybioną, druga także, i cała suma, całe 300 rubli są natychmiast wymagalne. Mnie bardzo przykro, ale ja stąd idę prosto po weksel i zaraz do sądu; mnie ani dnia czekać nie wolno; cały kapitał swój uwięziłem w ten interes, jestem młody, początkujący szajgec, jak pan dobrodziej powiedział, i muszę mieć pieniądze w ruchu...

Powiedziawszy to jednym tchem, szybko zbliżyłem się do drzwi.

— Ależ zaczekaj, nie odchodź, musimy się porozumieć. Skąd ja ci teraz wezmę 300 rubli?

— To mi wszystko jedno, albo pan, albo poręczyciele, ktoś przecie musi zapłacić — rzekłem już ostrzej, bo ośmielałem się coraz bardziej.

Bonisławski nie chciał mnie wypuścić i wydobywszy z portmonetki trzyrublowy banknot (tyle już brał dziadzio Cytwar za każdą wizytę) rzekł, pakując mi go w rękę:

— Weź to, panie Gukier, weź i... zmiłuj się, daj mi chwilowo spokój.

— Powiedział pan, że do pojutrza — więc dobrze, niech będzie pojutrze — odparłem, chowając trzyrublówkę i zabierając się do wyjścia.

— Ale cóż znowu... daj mi przynajmniej tydzień folgi.

— Nie mogę, na sumienie honorowe nie mogę. Czekam tylko do pojutrza — odpowiedziałem, szybko wychodząc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piono do rozdawania przygotowanych przedmiotów. Około 250 dzieci obdarzono.

Nadmienić wypada, że fundusz na to potrzebny zebrały panie, za co im też, a w szczególności pp. Tytusowej Karchezowej, Stanisławowej Długoszowskiej, Ludwikowej Szydłowskiej, Stefanowej Bielikiewiczowej i Jadwidze Gnoińskiej, grono nauczycielskie składa tą drogą imieniem dziatwy szkolnej najserdeczniejsze podziękowanie z życzeniem, aby ten przykład znalazł naśladowczynie i w innych miasteczkach naszego kraju.

Doktor Kohn.

Literatura syońska wzbogaciła się nowym utworem pióra Maksa Nordaua. Jest nim czteroaktowy „dramat mieszczański z czasów obecnych" pod tytułem: „Doktor Kohn", przypominający silnie znaną sztukę Herzla „Nowe Ghetto" i pokrewną mu pod tym względem, że światłocień na scenie zestawiony jest tak, ażeby chrześcjanie tonęli w jak najgrubszym mroku, a bohaterowie żydowscy pławili się w potoku światła słonecznego lub męczeńskiej aureoli. Treść utworu, malującego w tendencyjny sposób stosunek świata żydowskiego do chrześcjańskiego, jest następująca:

Dr. Leon Kohn, prywatny docent matematyki w jednym z małych uniwersytetów niemieckich, kocha córkę radcy handlowego Mozera, Krystynę. Wprawdzie Kohn nie ma jeszcze katedry, ponieważ senat akademicki, złożony z antisemitów, nie chce go przyjąć, jednakże bohater, zachęcony otrzymaniem nagrody za swoją pracę matematyczną na międzynarodowym konkursie, odważa się prosić o rękę Krystyny. Ów ojciec, radca handlowy Mozer, jest ochrzczonym żydem, który się jednakże tak wżył w chrześcjańską rodzinę swojej żony, z domu von Quinke, że obaj jego synowie są zaciętymi antisemitami. Jeden z nich jest studentem, drugi porucznikiem gwardji.

Ojciec sprzyja zamiarom Kohna. Reszta rodziny jest mu oczywiście stanowczo przeciwną i matka Krystyny przywołuje na pomoc brata swego superintendenta von Quinke, którego energiczne wystąpienie przeciw Mozerowi wzmacnia go tylko w zamiarze oddania córki żydowskiemu docentowi Kohnowi. Gdy Kohn przybywa, ażeby odebrać ostateczną odpowiedź, zostaje znieważony przez starszego brata Krystyny, porucznika. Przychodzi do pojedynku na pistolety — Kohn pada. Jako druga ofiara może uchodzić stary Mozer, który poznaje, że był dotychczas tylko łaskawie cierpianym gościem w chrześcjańskiej rodzinie. Idzie więc w świat, a z nim córka Krystyna...

Naturalnie dramat dzięki swojej grubej tendencyjności obfituje w tyrady i miejscami robi wrażenie djalogowanego artykułu wstępnego *Nowej Pressy*. Rzecz prosta, że tendencja jest skierowana do tego, aby wykazać, że wspólne pożycie żydów i chrześcjan jest niemożliwe z winy tych ostatnich, przyczem Nordau z bezczelnością, przechodzącą w naiwność, przedstawia żydowskich bohaterów utworu jako idealne, doskonałe istoty w przeciwstawieniu do chrześcjan. Dr. Kohn, bohater tytułowy, jest charakterem świetlanym, działającym bezinteresownie dla innych, wielkim uczonym, odważnym człowiekiem — krótko mówiąc, bohaterem ze starego romansu.

Niemniej idealną postacią jest ojciec Krystyny, Mozer, były żołnierz, ozdobiony na polu walki żelaznym krzyżem zasługi, z czego widać, że Nordau do wyidealizowania swoich bohaterów używa nie zawsze narodowo-żydowskich rysów charakteru. Nie jest wprawdzie Mozer bez zmazy, bo wypiera się wiary przodków, aby pojąć chrześcjańskie dziewczę — naturalnie zupełnie biedne. Ale też za to odpokutował: rodzina zwraca się przeciw niemu i oto pod koniec życia przekonywa się, że asymilizacja nie udała mu się, że był zawsze tylko intruzem.

A chrześcjanie? Ci nie są nic warci. Superintendent Quinke pozwolił na związek siostry z bogatym (naturalnie!) żydem Mozerem, lecz nie chce się za nic zgodzić na to, aby siostrzenica oddała rękę ubogiemu (bo oto chodzi) docentowi Kohnowi. Tacy sami są wszyscy: przygodna figura, rektor uniwersytetu, który ożenił się z żydówką, ale (naturalnie) kolosalnie bogatą, antisemiccy profesorowie uniwersytetu przedstawieni jako skończeni głupcy i studenci, przedstawieni jako hołota i t. d. i t. d.

Tak się pisze dramaty żydowskie.

Gdzie żyjemy?

Dnia 24 stycznia br. odbyła się wskutek oskarżenia prokuratorji państwa pod przewodnictwem radcy Franka rozprawa karna, z której znowu odnieśliśmy wrażenie, że my autochtonowie jesteśmy w kraju naszym przez żydów jedynie do czasu tolerowani i że wnet przyjdzie nam się wynosić do Palestyny, bo oni potrzebować będą całej Galicji dla siebie. Rozprawa wykazała, że d. 24 listopada r. z. wstąpiła 17-letnia Marja Wojciechowska na służbę do Józefa i Ewy Dinerów, zacnej rodziny „kupieckiej" z Żółkiewskiej ulicy i że oddała im swą książkę służbową, którą Dinerowa schowała do szuflady otwartej komody. Po kilku godzinach pobytu przekonała się biedna sługa, że ta służba dla niej jest wprost niemożliwą, zabrała zatem swą książeczkę służbową i odeszła. Widząc to Józef Diner i domyśliwszy się, że sługa zbyt prędko poznała się na istotnej wartości swych państwa i że odchodziła od nich na zawsze, wybiegł za nią na ulicę, obszukał ją po całem ciele, by się przekonać, ażali ona broń Boże czego nie zabrała, a gdy jego przypuszczenie okazało się mylnem, puścił ją wolno, lecz kazał do służby wracać. Wojciechowska wyrzekła się Dinerów zupełnie, więc Diner, ujrzawszy ją w sobotę 26 listopada r. z. idącą przez ulicę, kazał ją stójkowemu zaaresztować i zeznał stanowczo w dyrekcji policji, że ona skradła mu z zamkniętej komody 10 koszul wartości 20 zł., a uczynił to z zemsty za to, iż Wojciechowska nie chciała do służby wrócić i był pewny, że za takie oskarżenie posiedzi ona długi czas w kryminale.

Nie omylił się w tem wcale, gdyż niewinną zupełnie Wojciechowską dopiero po 14 dniach aresztu wypuszczono, ale wkrótce potem zamknięto do więzienia śledczego jej służbodawcę za zbrodnię oszczerstwa, na szkodę jej popełnioną, albowiem wobec sędziego śledczego oświadczył on, że sam nic nie wie, a doniesienie zrobił tylko na podstawie opowiadania żony, która zaraz zeznała, że bielizny nie rachowała, więc nie wie, czy jej co brakuje i nie wie, czy komoda była zamkniętą, mąż jej zaś zrobił doniesienie „w pierwszem uniesieniu (!)" z obawy, że może Wojciechowska jakie klejnoty zabrała.

Przy rozprawie zaczęli znowu oboje Dinerowie stanowczo utrzymywać, że Wojciechowska ukradła im 10 koszul całkiem nowych, dopiero co kupionych, z komody, ale trybunał orzekający nie wierzył tym razem „stanowczym tym zeznaniom" i mimo świetnej obrony dra Sumpera, zasądził Józefa Dinera na 4 miesiące ciężkiego więzienia z jednym postem co tygodnia za zbrodnię oszczerstwa, a Ewę Diner na 2 miesiące więzienia z jednym postem co tygodnia za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywego świadectwa.

Tak więc poczciwi służbodawcy mają na jakiś czas zapewnione pomieszkanie z usługą, i to bezpłatną.

W sprawie gal. kasy oszczędności.

Lwów 31 stycznia.

Stało się więc to, czego przed kilku dniami nikt — prócz może aranżerów żydowskiego ataku na kasę — nie przewidywał. Zasłużony dyrektor Zima, zmęczony i zdenerwowany pracą, usuwa się na dłuższy urlop, a jego miejsce zajmuje komisarz rządowy z dodaną mu radą mężów zaufania. Wydany wczoraj wieczorem komunikat urzędowy konstatuje z całym naciskiem, że ze składkujących nikt najmniejszej straty ponieść nie może i nie poniesie — dodaje jednak, że i straty są nieuniknione, które jednak mają zupełne pokrycie w majątku kasy t. j. w rezerwach. Ten ustęp komunikatu wywołał w mieście pewne zaniepokojenie: strach bowiem nie rozumuje i chwyta się w takim razie dosłownego brzmienia wyrazów. Ustęp ten zamieścił komitet, aby go nie posądzono o chęć ukrywania prawdy. Byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby w komunikacie jasno określono rodzaj owych strat, a równocześnie wyraźnie powiedziano, kto i jakich środków zamierza użyć, celem usunięcia ewentualnych skutków tych strat.

Tego ustępu komunikatu nie potrzeba jednak brać zbyt tragicznie, znaczy on poprostu, że pewna suma pretensyj gal. kasy oszczędności może okazać się nieściągalną — że jednak wobec rezerw kasy strata ta jest do zupełnego pokrycia. Jeżeli małe banki przeznaczają rocznie na odpisy co najmniej 5.000 zł., to kasa oszczędności powinnaby w tym stosunku przeznaczać na ewentualne straty rocznie 50.000 złotych (tak jak Bank krajowy). Kasa tego nie robiła — a przez 30 lat byłaby ta cyfra wyniosła 1,500.000 zł. Otóż, gdyby nieściągalne pretensje wyniosły dziś nawet taką sumę, jestto drobnostką wobec finansowego stanowiska kasy oszczędności i znacznego jej majątku. Do tego też pojęcia należy zredukować ową wiadomość komunikatu.

Sytuacja kasy oszczędności stała się przykrą nie wskutek ewentualności owych strat, ale dlatego, że sztucznie wywołana panika jest ciągle podsycana, trwa w dalszym ciągu i nawet spotęgowała jeszcze zdenerwowanie.

To masalne wycofywanie kapitałów uniemożliwia kasie prawidłowe spełnianie funkcyj i ono to mogłoby ostatecznie kasę zachwiać. Na razie najważniejszą jest więc rzeczą zaopatrzenie Kasy w dostateczną ilość gotówki — a tego zaopatrzenia podjąć się musi w pierwszej linji rząd za odpowiednią gwarancją kraju lub miasta. Kasa oszczędności to instytucja tak głęboko wrastająca się w stosunki ekonomiczne i socjalne naszego kraju, że środki dla jej najzupełniejszego utrzymania wynaleść się muszą i znajdą się niewątpliwie. Ponieważ natomiast wątpliwem jest czy środki, jakimi rozporządza w danej chwili miasto, wystarczyłyby na osiągnięcie zamierzonego celu, przeto pożądanem by było, ażeby w danej chwili gwarancję tę objął kraj..

Mówimy o sprawie odległej, o ewentualności, która nastąpić może jeno w tym razie, jeżeli dalsza wojna przeciwko Kasie oszczędności ze strony szerzących panikę, żydów, zaangażuje w większej jeszcze mierze pomocnicze kapitały, dla których zagwarantowania potrzebaby było zmiany zasad organicznych tej instytucji. Gdyby taka ewentualność zajść miała, jedną tylko widzimy drogę wyjścia, drogę jedynie racjonalną i wskazaną, a jest nią: ukrajowienie galicyjskiej Kasy oszczędności. Rzucamy tę myśl w nadziei, że nie przejdzie ona bez odgłosu i w danym razie wywoła zajęcie się nią powołanych czynników.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 1 lutego.

O godz. 9 wiecz. w Kasynie miejskiem bal na dochód stowarzyszenia uczestników powstania z r. 1863.

O godz. 9 w Klubie pocztowym wieczór z tańcami.

O godz. 9 w „Gwieździe" drugi wieczór maskowy.

Teatr hr. Skarbka: Reduta dziennikarska. Początek o godz. 9 wieczorem.

Kalendarz. Środa (1): Ignacego b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 37, zachód o godzinie 4 minut 52.

Wzajemna pomoc artystów i członków teatru lwowskiego. Jak wiadomo, istniało dawniej pod tą firmą stowarzyszenie, którego zadaniem było niesienie pomocy stałej i chwilowej potrzebującym jej artystom teatru hr. Skarbka. Wskutek jednakowoż różnych nieprzyjaznych okoliczności towarzystwo to jeszcze w r. 1892 przestało istnieć, tak, że na onegdajszem zgromadzeniu, które odbyło się w sali prób, w gmachu teatralnym, musiało być de facto na nowo zawiązane. Zgromadzeniu przewodniczył dyr. p. Heller. Na początku zdał p. Hierowski imieniem dawnej dyrekcji sprawę ze stosunków majątkowych towarzystwa, z czego okazało się, że towarzystwo, upadłszy, nie zostawiło żadnych długów, wierzytelności zaś ma dotychczas 7000 zł., z czego jednak tylko 3000 zł. ściągalnych. W dalszym ciągu zgromadzenia odczytano nowy zmieniony statut i wybrano nowy wydział, którego zadaniem ma być dokładne obliczenie majątku towarzystwa i wystąpienie na tej podstawie z odpowiednimi wnioskami przed zwołać się niebawem mającem walnem zgromadzeniem. W skład tego wydziału weszli pp.: Fugl, członek orkiestry, Heller, dyrektor teatru, Hierowski, artysta dramatu, Jasiński, członek chóru, Kwiatkiewicz, artysta dramatu, Lelewicz, artysta operetki, Myszkowski, reżyser operetki, Patiuszenko, członek chóru i Webersfeld, buchalter teatru.

Poświęcenie lokalu. Wczoraj rano odbyło się otwarcie i poświęcenie lokalu nowego magazynu kwiatowego pod firmą „Tomasz Kaczyński" przy ulicy Akademickiej pod l. 8. Właściciel nowo otwartego sklepu jest wspólnikiem znanej zaszczytnie firmy Kaczyński i Woliński, która tak świetnie zaprezentowała się na zeszłorocznej wystawie sklepowej. Poświęcenia nowego lokalu, bardzo pięknego, mieszczącego się w parterze, dokonał ksiądz Letus Olszewski, kustosz OO. Barnardynów w asystencji O. Euzebjusza, Bernardyna, niedawno przybyłego z Rzymu, autora świeżo wydanego po łacinie kompendjum historji filozofji. Po poświęceniu i odmówieniu modlitw ks. Olszewski przemówił serdecznie do pp. Kaczyńskich, życząc powodzenia ich przedsięwzięciu. Przy akcie poświęcenia obecne było grono przyjaciół i osób zaproszonych, między innym radny miasta Woliński, inspektor Röhring, dyrektor ogrodu botanicznego Blazel i inni, których następnie pp. Kaczyńscy podejmowali śniadaniem. Warto zauważyć przy tej sposobności, że przemysł kwiatowy jest u nas dotąd wyłącznie w rękach chrześcjańskich. Nowemu przedsiębiorstwu, które jest zarazem nową, choć skromną placówką naszego życia gospodarczego, życzymy z całego serca: Szczęść Boże!

Wyrodna matka. Ze Stanisławowa donoszą: Policja tutejsza poszukuje niejaką Annę Kowalską, wdowę po czeladniku stolarskim, która w drodze z Delatyna do Stanisławowa kilkudniowe dziecko swe udusiła i zakopała w gnoju na polu, trzyletnią zaś córkę utopiła w Prucie. Chciała ona najstarszą córkę 16 letnią zabić, ta jednak prośbami i oporem ocaliła się, a przybywszy do Stanisławowa, o dokonanych morderstwach doniosła policji.

Zmiana własności. Poradziwiłowskie dobra Biała Radziwiłłowska w Królestwie Polskiem, liczące około 15.000 morgów, nabył od spadkobierców księżnej Hohenlohe, p. Stanisław Skarzyński, radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie.

Magnacka ta fortuna należała niegdyś do Piotra Janowicza Białego, wojewody trockiego, dziedzica Ołyki i Nieświeża, który założył powiatowe miasto Biała. Potem dobra bialskie przeszły w ręce Illiniczów, a w r. 1568 nabył je książę Radziwiłł Sierotka. Od Radziwiłłów znowu dostały się one w spadku ostatniemi czasy Wittgensteinom, a następnie rodzinie Hohenlohe. Biała, główne miasto powiatu liczy dziś około 5000 mieszkańców i posiada kilka szkół. Było ono niegdyś warownią, jak świadczą o tem dziś jeszcze istniejące, wyniosłe okopy i stara, ale dobrze zachowana wieża, wysoka na 30 metrów. We wspaniałym zamku obronnym, zbudowanym przez Radziwiłła Sierotkę, zakończył życie Radziwiłł Panie Kochanku. Biała jest miejscem rodzinnem zasłużonego badacza dziejów ojczystych Juljana Bartoszewicza; w szkołach bialskich kształcił się także Kraszewski. Tak tedy, te pełne drogich wspomnień dobra przeszły z rąk niemieckich znowu w ręce polskie.

Aresztowanie. Do *Ruchu katolickiego* donoszą z Warszawy: Pani dr. medycyny Teresa Burbo, wniosła do Petersburga podanie z prośbą o pozwolenie powrotu do kraju, z którego przed 10 laty wyjechała. Pozwolenie to uzyskała i wyjechała do Królestwa. Na granicy jednak aresztowano ją i odwieziono do Warszawy, gdzie osadzono ją w X pawilonie.

Rosyjski oszust, znany również i w Berlinie, były kornet dragonów Mikołaj Sawin, został aresztowany w Nowym Jorku, gdzie bawił pod nazwiskiem Mikołaja Lautree, hrabiego Tuluzy. Pan „hrabia" chciał za pośrednictwem pewnego towarzystwa transportowego wysłać na Kubę skrzynię, zawierającą rzekomo za 20.000 dolarów kosztowności, nie chciał jednak skrzyni otworzyć i pokazać jej zawartości. Podjęło się tego inne towarzystwo, nie mogło jednak odnaleść odbiorcy, którego nazwisko było sfingowane. Po otwarciu skrzyni znaleziono w niej cegły, stary kapelusz i starą koszulę. Przypuszczają, iż pan „hrabia" chciał podać, że cenną wartość skrzyni skradziono w drodze, aby módz zyskać odszkodowanie. W listopadzie r. z. aresztowano pana „hrabiego" za pobicie dorożkarza, ale go potem uwolniono. Wtedy podawał się za rosyjskiego przedsiębiorcę kolejowego i przyjaciela Stambułowa i powiedział, że gdyby jego potężny przyjaciel nie został zamordowany, z pewnością on — pan „hrabia" — zasiadłby dziś na tronie bułgarskim.

Dyplomatycznie. Zmarły szach perski Nasr-ed-Din zapytał pewnego razu jednego ze swych dworzan, kogo on uważa za większego, jego czy też jego ojca? Zapytanie było niebezpieczne, gdyż nietrafną odpowiedź można było przypłacić głową. Jednakże dworzanin, nie tracąc przytomności, odpowiedział: „Twój ojciec, panie był większym od ciebie, gdyż pomimo, iż we wszystkiem jesteś podobny do niego, przeszedł cię przecież w jednym, miał syna większego niż ty masz".

Wybory do rady miejskiej. Dnia 27. b. m. zawiązał i ukonstytuował się przedwyborczy komitet właścicieli realności, rękodzielników i przemysłowców lwowskich pod przewodnictwem p. Kazimierza Kamienobrodzkiego. Do prezydjum komitetu weszli pp.: Kazimierz Kamienobrodzki, jako przewodniczący: Michał Wukowicz, jako zastępca tegoż, dr. Wiktor Kulikowski, jako sekretarz i Jakób Schapira, jako tegoż zastępca.

Zemsta żydowska. Dnia 3 stycznia b. r. zabawiali się w „restauracji" żyda Kellera w rynku pod l. 12 dwaj czeladnicy piekarscy Władysław P. i Kazimierz B. Władysław P. siedział w jednym pokoju przy stole w towarzystwie dwóch poważnych obywateli, podczas gdy Kazimierz B. zabawiał się w bilard w drugim pokoju. Około godziny 6½ wieczorem wszedł do tego pokoju żydek z portretami „od różny panujący" i widocznie w celu sprowokowania „goja", wsadził mu pod nos obrazek mający rzekomo przedstawiać niemieckiego cesarza Wilhelma, przyczem zauważył, że on tego cesarza sobie kupić powinien. Oburzony natrętnością i arogancją żyda, zwinął Władysław P. ów obrazek w trąbkę i uderzywszy nią handlarza po czapce, kazał mu się wynosić.

Obecny przy tem zajściu „kupiec" Zygmunt (?) Menkes stanął w obronie swego współwyznawcy i krzewiciela pangermanizmu i jął dalej Władysława P. prowokować w ten sposób, że kazał sobie obrazy pokazać i ostentacyjnie je oglądał i podziwiał. Władysław P. oburzony tem zachowaniem się obcego mu zupełnie żyda, zrobił mu z tego powodu wymówkę i dodał, zwróciwszy się do swoich sąsiadów: „Oto przedstawiciel idei niemieckiej". Syn szynkarza Adolf (?) Keller począł wtedy ujmując się za Menkesem, znieważać Władysława P., a gdy on zwrócił jego uwagę, że jako młokos winien trzymać język za zębami, obraził się ów panicz (uczeń niemieckiego gimnazjum) na Władysława P. i pobiegł co prędzej wraz z dotkniętym także na honorze (?) Zygmuntem Menkesem na policję, aby Władysława P. i jego przyjaciela Kazimierza B., który świadkiem owego zajścia wcale nawet nie był, oskarżyć. Ponieważ jednak oskarżenie o obrazę czci nie był by zdolnem wywołać odpowiedniego efektu, przeto oskarżyli ich kłamliwie o zbrodnię obrazy majestatu i ukuli na prędce zmyśloną historję na temat, że obaj goje bardzo nieprzyzwoicie i nieparlamentarnie wyrażali się o osobie „cesarza Francisza Józefa I".

To odniosło ten skutek, iż policja natychmiast do szynku wkroczyła i na podstawie zeznań takich wiarygodnych (?) świadków, obu gojów przyaresztowała. Odstawiono ich do sądu, gdzie przeciw nim wdrożono śledztwo karne i trzymano przez 28 dni w więzieniu. Ostatecznie wypuszczono onegdaj obu na wolność, ale śledztwo idzie swoim torem, a panowie Menkes i Keller tryumfują, że ich ofiary dostaną jeszcze po 10 miesięcy kryminału i że ich tylko tymczasowo z więzienia wypuszczono.

Fakt ten nie potrzebuje komentarzy. Oczekujemy z niecierpliwością rozprawy głównej, której wynik zamieścimy.

Towarzystwo historyczne odbyło onegdaj walne zgromadzenie pod przewodnictwem profesora dr. Wojciechowskiego. Profesor dr. Abraham wygłosił odczyt na temat: „Z poszukiwań watykańskich". Sprawozdanie z czynności wydziału i z rachunków przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutrjum. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodzie za rok zeszły 4699 zł., w rozchodzie zaś 4565 zł. Prezesem wybrano przez aklamację profesora dr. Tadeusza Wojciechowskiego, wiceprezesem Władysława Łozińskiego, skarbnikiem dr. Alojzego Winiarza. Do wydziału weszli pp.: Balzer, Ćwikliński Dembiński, Finkel, Kubala, Roman Pilat, ks. dr. Fijałek i Sawczyński.

Redaktorem *Kwartalnika historycznego* obrano dr. Al. Semkowicza, w skład zaś komitetu redakcyjnego weszli pp.: Abraham, Askenazy, Bołoz-Antoniewicz, Bruchnalski, Br. Czarnik, Czołowski, Korzeniowski, Krczek, Papee i Schneider.

Do komisji kontrolującej weszli pp.: Kuczyński, Heck i Schmidt.

Nieszczęśliwy wypadek przejechania z wynikiem śmiertelnym wydarzył się w sobotę popołudniu na gościńcu za rogatką Żółkiewską. Wracający z miasta do Zboisk w stanie pijanym, gospodarz Józef Nasadnik, lat 48 liczący, usiłował wdrapać się na wóz z gnojem gospodarza z Malechowa, przyczem upadł pod wóz tak nieszczęśliwie, że koło przeszło mu przez głowę, co spowodowało śmierć prawie natychmiastową. Zwłoki zabrała inna fura do Zboisk, ranim organa władzy wdrożyć mogły dochodzenie.

Z życia towarzyskiego kolejarzy. Przed kilku dniami żegnali urzędnicy kolejowi ucztą ks. Świsterskiego, który z powodu powołania go na stanowisko kanonika przy tutejszej kapitule rzym. kat., opuszcza urząd proboszcza przy parafji św. Anny, w której obrębie znaczna liczba lwowskich funkcjonarjuszów kolejowych mieszka, a wszyscy prawie pracują. Wśród toastów, wznoszonych na cześć zacnego solenizanta, nie zapomniano także wyrazić wdzięczności dyrektorowi Wierzbickiemu, który łącząc w sobie głębokie wykształcenie i wieloletnie doświadczenie, stara się nietylko o materjalny los podwładnych, lecz równocześnie rozbudza we wszystkich sferach pracowników kolejowych ducha obywatelskiego i miłość kraju rodzinnego.

Zgromadzenie przedwyborcze w Rzeszowie Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Na dzień 7. lutego b. b. rozpisany został wybór posła do sejmu z większej własności dawnego obwodu rzeszowskiego. Zapraszam niniejszem w porozumieniu z prezesami sąsiednich, a do obwodu należących rad powiatowych, szanownych panów wyborców na zgromadzenie przedwyborcze na dzień 7. lutego r. b. o godzinie 10. rano do sali rady powiatowej w Rzeszowie. *Stan. Jędrzejowicz*".

* **Wiec djaków i organistów** odbędzie się dnia 10 lutego b. r. o godzinie 10 rano.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W piątek dnia 3 lutego r. b. odbędzie się w „Kole" odczyt ks. prałata Gnatowskiego p. t.: „Niedokończony utwór Leonarda da Vinci". Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Trzeci wieczór z tańcami odbędzie się w „Kole" w sobotę dnia 4 lutego r. b. Początek o godzinie 9 wieczorem. Lista otwarta od dnia dzisiejszego.

* **Na balu** na korzyść wdów i sierót po weteranach z roku 1863, który się odbędzie 1 lutego, hrabina marszałkowa Badeniowa zastąpi jako gospodynia księżnę Sapieżynę i Lubomierską, które z powodu pogrzebu ś. p. hr. Zamoyskiego nie mogłyby pełnić tego obowiązku.

* **Wieczorek z tańcami** urządza Stowarzyszenie fryzjerów dnia 5 lutego. Do tańca przygrywać będzie muzyka 24 p. p.

Składki na cele użyteczności publiczne lub narodowe.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli w naszej administracji: pp. Kiselkowa 10 zł., Jubilat z Tłumacza 1 zł.

Na Tow. św. Wincentego a Paulo, jubilat z Tłumacza 1 zł.

Zmarli:

Gabrjel Czychylik, obywatel m. Lwowa i właśc. realności, zmarł we Lwowie w 82 r. życia.

Z kasy oszczędności.

Lwów dnia 31 stycznia.

Przeprowadzone z polecenia p. namiestnika w porozumieniu z marszałkiem krajowym zbadanie stanu kasy oszczędności przez pp. radcę dworu Jägermanna, posła Skałkowskiego i dyrektora dra Alfreda Zgórskiego wykazało, że wszelkie obawy są płonne i że nie ma nawet mowy o jakiejkolwiek stracie. Popłoch więc wywołany sztucznie nie miał i nie ma najmniejszej podstawy.

Wczoraj odbyło się posiedzenie rady nadzorczej, w którem wzięli udział pp. Dylewski, Mikolasz, Romanowicz, Romanowski, Radziszewski, Stroynowski i Wasilewski — pod przewodnictwem prezesa p. Antoniego Małeckiego. Na życzenie p. Franciszka Zimy, który zarówno z powodu nadmiernej pracy dni ostatnich, jak i z powodu przykrości i naturalnego zdenerwowania czuje się cierpiącym — udzielono mu dwumiesięcznego urlopu. Funkcje jego obejmuje prowizorycznie dr. Romanowski.

Celem uspokojenia publiczności i przywrócenia normalnego stanu rzeczy wykonywać będzie władza rządowa w porozumieniu z władzą autonomiczną ścisły nadzór przez komisarza rządowego radcę dworu Jägermanna, któremu dodano jako mężów zaufania pp. posła dr. Skałkowskiego i dyrektora dr. Zgórskiego. Kierownictwo techniczne działu kasowego obejmie p. Stachiewicz, dział hipoteczny prowadzić będzie i nadal dyrektor Smolka. Nieobecnego syndyka dr. Burescha zastąpi chwilowo dr. P. Dąbrowski.

Spodziewać się należy, że to wreszcie uspokoi wzburzoną sztucznie opinię i przywróci dawne zaufanie do zakładu. Raz jeszcze zapewniamy, że nikt z wkładkujących najmniejszej straty ponieść nie może i nie poniesie.

Czynniki miarodajne żywią też nadzieję, że klientela kasy oszczędności nie będzie polegać na niedorzecznych pogłoskach — ale w danym razie zasięgnie informacji u źródeł kompetentnych.

Dodać należy, że wszystkie te zarządzenia mają charakter ściśle prowizoryczny i potrwają do najbliższego walnego zgromadzenia, które ostatecznie sprawę ureguluje.

Żydowski bank.

Lwów 31 stycznia.

Krótko już donieśliśmy o tworzącem się nowem konsorcjum bankowem, którego zjawienie się i charakter wybitnie żydowski rzuca dziwne światło na aferę, zaaranżowaną przez braci naszych mojżeszowego wyznania w celu podkopania kasy oszczędności. Obecnie możemy podać bliższe szczegóły, dotyczące tej nowej instytucji — pozostawiając czytelnikom wdzięczne zadanie wyciągnięcia sensu moralnego, który zresztą jest tak jasny i sam natrętnie rzuca się w oczy, że jeżeli gdzie, to tutaj śmiało zastosować można oklepany zwrot o zbyteczności komentarzy. Bank zakładają dwaj wybitni działacze żydowscy: posłowie Byk i Rappaport, oparci o potężne plecy Laenderbanku za pośrednictwem jego widomego przedstawiciela hr. Jana Stadnickiego i zakreślają mu olbrzymie rozmiary: wszelkie możliwe agendy finansowe, nie wykluczając ubezpieczenia, mają wejść w jego program. Zarówno więc finansowe podstawy tworzącego się konsorcjum, jak jego zakres działania każą się liczyć z nim poważnie i zwrócić uwagę na to, jakie następstwa pociągnie ono za sobą dla przemysłu chrześcjańskiego — nie można się bowiem łudzić, ażeby pp. Byk i Rappaport rozpoczynali przedsiębiorstwo w innym celu, jak dla popierania ściśle żydowskich interesów. Firma p. Jana Stadnickiego, który stanął przezornie za kulisami sprawy, nie dostarczą żadnej gwarancji. Zdaje się, jakoby stara prawda, że szlachcic polski nie może się obejść bez żyda, znajdowała tutaj jakieś konieczne, prawie fatalistyczne potwierdzenie. P. Stadnicki nie ma za sobą niestety pięknej tradycji Zamoyskich, którzy oczyścili u nas Zakopańszczyznę z żywiołu semickiego, tradycją jego jest chyba nazwanie pracującego, a nie szachrującego z żydami ludu polskiego „motłochem" — i taka tradycja nie upoważnia nas do oczekiwania po nim niczego innego, jak sklecenia spółki finansowej z pp. Bykiem i Rappaportem.

Nie da się zaprzeczyć, że nowy bank żydowski, jeżeli wejdzie w życie, zagrozi poważnie żywotności kasy oszczędności. Przeczenie tego byłoby dobrowolnem łudzeniem się, zamykaniem oczu na niebezpieczeństwo, polityką strusią. Nie chcemy przez to powiedzieć, że żydzi zdołają sprowadzić upadek kasy, której chrześcjański charakter był im oddawna solą w oku — przekonani jesteśmy, że przetrwa ona obecną burzę, lecz stanowisko jej utrudni się ogromnie, a utrudnienie to odbije się dotkliwie na drobnym chrześcjańskim przemyśle. Można powiedzieć, że przemysł ten, gwarantujący średni byt tysiącom rodzin chrześcjańskich, a przygnieciony potężną konkurencją produkcji fabrycznej, w bardzo znacznej mierze zawdzięczał istnienie swoje dogodnemu i łatwemu kredytowi, jakiego dostarczała mu kasa oszczędności. Tak było dotąd. Od tygodnia jego stosunki zmieniły się gruntownie. Najpierw nieuchwytna, a szatańska intryga żydowska odciągnęła jej miljonowy kapitał, ruinując także po drodze setki naiwnych chrześcjańskich właścicieli oszczędności; obecnie zaś nowe konsorcjum finansowe wyrosłe na brudnych falach tego sztucznego zalewu, atakuje ją wprost siłą swojej konkurencji. W takich warunkach ustać musi dotychczasowy dostępny kredyt, na którym zasadzał się byt tysięcy naszych drobnych przemysłowców i rękodzielników — i do warsztatów ich lada dzień zajrzeć może ruina. Skutki opisanej machinacji bankierskiej na przyszłość mogą być nieobliczalne — cała liczna warstwa, która w życiu społecznem stanowiła ostoję przeciwko agitacji socjalistycznej, może stoczyć się w przepaść, a raz popadłszy w ramiona nędzy, pomnoży niewątpliwie zastępy desperatów, na których tworzeniu nie zależy chyba tym, co decydować mają o koncesji dla nowego banku żydowskiego.

Sprawa nie jest jeszcze zakończona. „Run" kasy oszczędności wyłonił z siebie nowe komplikacje, które śledzić będziemy z wytężoną pilnością. Lecz zanim doczekamy się namacalnego epilogu, zwracamy się z podwójną uwagą w dwóch kierunkach: do p. namiestnika, ażeby rozważył dokładnie możliwe następstwa nowego konsorcjum finansowego, skierowanego przeciw interesom kasy oszczędności i chrześcjańskiego przemysłu drobnego — i do społeczeństwa naszego, ażeby zapamiętało sobie dobrze dziwny zbieg okoliczności, jaki przedstawia panika w kasie oszczędności i projekt żydowskiego konsorcjum. Czy to jest splątanie się świadome przyczyny i skutku? — rozwiązanie tej ciekawej kwestji może być nie bez pożytku dla społeczeństwa, które, jak wszystkie objawy zdają się wskazywać, teraz dopiero przeciera oczy ze snu wiekowego i przekonywa się, że jego najniebezpieczniejszy i najgroźniejszy wróg mieszka ot tu, pod bokiem, we własnym jego domu...

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę nie ma przedstawienia. O godzinie 10 wieczorem „Reduta dziennikarska"; jutro we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Rodzina furjozów", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Carmen", opera; w piątek „Tamten", sztuka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Intryga i miłość", tragedja.

Z sali koncertowej.

Koncert „kwartetu czeskiego“).

Nie po raz pierwszy bawi u nas „kwartet czeski“. Nauczyliśmy się go słuchać i cenić już dawniej. Że sala mimo to nie była pełną, jest tylko dowodem, że prawdziwych miłośników i znawców muzyki kameralnej u nas niewiele. Panowie Hofman, Szur, Nedbal i Wihan nie utracili nic ze swego pięknego tonu, czystej intonacji, a nadewszystko nic z tego zapału, który drga i tętni w każdem pociągnięciu smyczka, tych dzielnych, a tak sympatycznych artystów. Wdzięczni jesteśmy szczerze tej czwórce za jej artystyczne produkcje.

W kwintecie Dworzaka współdziałał p. Wilhelm Kurz, profesor naszego konserwatorjum i wywiązał się z niełatwego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Z teatru.

(„Tamten“ I. Maskoffa. Premiera lwowska).

Wzruszająca sztuka Maskoffa, osnuta na tle współczesnych stosunków polityczno-społecznych w Królestwie, odegrana w lecie roku zeszłego we Lwowie przez artystów teatru krak. wywarła tak głębokie i tak trwałe wrażenie, dzięki grze znakomitej niektórych artystów, a niemniej świetnie zestrojonemu i koncertowo grającemu *ensemblowi*, że powiedzmy z góry otwarcie, wczorajsze przedstawienie tej sztuki siłami naszego teatru, było bladą, miejscami bardzo bladą i niewierną kopją świetnego oryginału. Wrażenia więc nie było.

Najgłówniejszą w tem winę przypisać należy błędnej obsadzie ról. Korniłow, w którym Kamiński z Krakowa był niezrównany, nie będzie nigdy ozdobą repertoaru Fiszera. Artysta nie stworzył typu prawdziwego rosyjskiego urzędnika, nie wniknął w charakter tak głęboko jak artysta krakowski, a pod względem technicznego wykonania, posługując się zmanierowanymi ruchami, aż do zbytku znanymi, oraz wpadając w swoje w monologach używane „pauzy,“ okazał nawet pewną szablonowość traktowania roli.

Również nie zadowoliła postać porucznika Strełkowa, jaką dał p. Hierowski; był za bardzo „europejskim“ oficerem — za mało russkim i podłym szpiegiem, którego już sama maska twarzy powinna nosić piętno duszy nikczemnej i podłej. P. Hierowski nie ucharakteryzował się wcale, tak, jak wielu innych artystów naszych czyni to zwykle niestety.

Chlubny wyjątek pod tym względem stanowi p. Jaworski, którego „maska“ odpowiada zawsze charakterowi roli.

W sztuce Maskoffa typy mongolskie powinny odbijać mocno — bardzo mocno... — Najlepiej jeszcze oddali swe role p. Wostrowski jako Kazimierz, oraz pani Cichocka (matka Wielborska), Caplińska (Józia) i p. Jankowska jako młodziutki podlotek (Marta). Pani Stachowicz w roli Anny Lasowskiej, bohaterki sztuki, miała momenty szczęśliwe, zwłaszcza w scenach niemych.

Bardzo starannie wywiązał się z zadania p. Chmieliński (generał Horn). Role epizodyczne pp. Feldmana, Jaworskiego były oddane bez zarzutu. Całość, do której wchodzi mnóstwo osób, okazywała niezupełnie dostateczne przygotowanie. NB. Na afiszu nie uwidoczniono, kto reżyserował sztukę, kto ją obsadził, i kto informował artystów. To ma także pewne znaczenie.

R. P.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 31 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym przy bardzo małych obrotach ceny pszenicy i owsa spadły o 5 ct. W spekulacji terminowej obroty minimalne. Notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·59, na maj-czerwiec zł. 9·42, żyto na wiosnę zł. 8·18, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·15.

— **Wiedeń** 31 stycznia. *(Spirytus.)* Spirytus prawie tylko nominalnie od zł. 18·20—18·40.

— **Wiedeń** 31 stycznia. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4924 sztuk; z tego z Galicji 914, z Bukowiny 42. Przebieg targu spokojny.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 250 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 159 sztuk po 27—30 zł., 368 sztuk po 31—34 zł., 143 sztuk po 35—37 zł., 29 sztuk po 35—39 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 31 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·59—9·61; żyto na wiosnę od zł. 8·18—8·20; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·13—5·15; owies na wiosnę od zł. 6·15—6·17; rzepak od zł. 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja bez interesu.

— **Budapeszt** 31 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·67—9·68, na kwiecień od zł. 9·51—9·52: na październik od zł. 8·70 do zł. 8·71, żyto na marzec od zł. 8·02 do 8·03; kukurudza na maj od zł. 4·85—4·87; owies na marzec od zł. 5·85—5·87; rzepak na sierpień od zł. 21.— do 21.20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Z Izby posłów.

Wiedeń 31. stycznia. Posiedzenie izby poselskiej otworzył prezydent o godzinie 12 wśród powszechnego zainteresowania, spodziewano się bowiem, że na początku prezydent wspomni o ostatnich bójkach na galerji. Istotnie też p. Fuchs zabrawszy głos oznajmił, iż skonstatowano, że ze strony pewnego dziennikarza na ostatniem posiedzeniu wychodziły oznaki zadowolenia, jak brawa i oklaski podczas posiedzenia izby. Zarządzone śledztwo skonstatowało to zakłócenie spokoju, dlatego więc prezydent udzielił owemu dziennikarzowi surowego napomnienia i nałożył nań karę dyscyplinarną. Równocześnie jednak prezydent skonstatował z ubolewaniem, że kilku posłów bezprawnie wtargnęło do loży dziennikarskiej, przywłaszczając tem sobie prawa, przysługujące prezydentowi i kwestorowi izby. Prezydent w końcu wyraził nadzieję, że podobne zdarzenia już się niepowtórzą. Izba milcząco wysłuchała tej enuncjacji, poczem przystąpiono do odczytania petycji i interpelacji.

W kurytarzach opowiadają sobie, że Penizek został wykluczony z loży dziennikarskiej na cały luty.

Przed odczytaniem wniosków i interpelacji, zakomunikowano izbie pismo prezydenta ministrów hr. Thuna, który prosi o parlamentarne załatwienie regulacji granicy austrjacko-pruskiej w środku uregulowanej rzeki Przemszy. — Sąd powiatowy we Lwowie żąda wydania posła Stapińskiego.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj zażądał p. Kaiser przy jednej z petycyj głosowania imiennego. Po ukończeniu głosowania prezydent dr. Fuchs chce zamknąć posiedzenie, gdy w tem zażądał głosu p. Gross i powtarza wniosek p. Daszyńskiego, aby izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym w sprawie zniesienia § 14.

Mowca kończy uwagą, iż Austrja stoi w przededniu zamachu stanu, obowiązkiem przeto izby jest wyjaśnić sytuację.

Następnie zabiera głos p. Kramarz. Gdy podniósł się z miejsca, Wolf wychodząc z sali woła: Niemcy za mną! Inni niemieccy posłowie wołają: szpicel policyjny! precz z nim! niech nie mówi!

Część Niemców wychodzi z sali i p. Kramarz spokojnie już dalej mówi.

P. Kramarz oświadcza, iż jakkolwiek spotykają go tu ciągle obelgi, to on jednak ze spokojnem sumieniem spoglądać może w swoją przeszłość. Odpiera zarzuty, jakoby fakt wprowadzenia na porządek dzienny izby ustawy o poborze rekruta wywołał obstrukcję. Tak nie jest. Pierwsze czytanie tej ustawy do niczego nie obowiązuje, a najlepszym tego dowodem jest ugoda, która, przyjęta w pierwszem czytaniu, dziś się rozbija.

W parlamencie nie będzie póty spokoju, póki nie pogodzą się Niemcy z Czechami. My chcemy ugody, ale Niemcy zieją do nas nienawiścią i kierują się niczem więcej tylko nienawiścią wobec nas. Niestety i my przekonani jesteśmy, że teraz nastąpi era rządów na podstawie § 14, ale winni temu będziecie (zwrócony do Niemców) wy tylko i nikt inny tylko wy. Wy stoicie na stanowisku, że Austrja tylko do Niemców należy i że tylko Niemcy nią rządzić mogą.

P. Daszyński powtarza to samo, co mówił na poprzedniem posiedzeniu, a mianowicie uderzył na obstrukcję, że służy rządowi, że ułatwia mu to, czego sobie rząd życzy. W roku 1897 miała obstrukcja sens, obecnie zaś nie ma żadnej racji bytu.

P. Prade dowodzi, że w Austrji póty nie będzie spokoju, póki szlachty polskiej i czeskiej nie usunie się od wpływu na rząd.

Następnie przemawia w tej sprawie cały szereg mowców.

Prezydent wreszcie przystępuje do zamknięcia posiedzenia i oświadcza, iż zamierza na dziś wieczorem zwołać posiedzenie dla załatwienia ustawy o regulacji płac służby państwowej.

Sprzeciwia się temu p. Schoenerer, prezydent poddaje jednak swój wniosek pod głosowanie. Obstrukcja wychodzi z sali, a pozostali w izbie posłowie uchwalają wniosek prezydenta.

Następne posiedzenie więc dziś wieczorem.

Między odczytanemi interpelacjami znajdują się interpelacje p. Daszyńskiego w sprawie zakazu zgromadzenia w Białej, p. Stapińskiego w sprawie postępowania galicyjskich władz podatkowych i druga w przedmiocie rzekomych nadużyć starosty Augusta hr. Dieduszyckiego w Brzozowie.

Z komisyj.

Wiedeń 31 stycznia. Przed dzisiejszem posiedzeniem izby odbyło się posiedzenie komisji budżetowej, na którem dyskutowano nad ustawą o podwyższeniu płac sługom państwowym, zwróconą przez izbę panów. Referent dr. Piętak zaproponował, aby przyjęto zmianę izby panów, która jak wiadomo wykreśliła termin wprowadzenia ustawy. Przeciw temu wystąpili Schlesinger i Hoffman Wellenhof, domagając, się aby ustawę wprowadzono w działalność już od 1 kwietnia b. r. Wniosek ten odrzucono 20 głosami przeciw 18, po długiej dyskusji przyjęto wniosek referenta 21 głosami przeciw 18. Ustawa więc powraca na stół izby poselskiej w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Audjencje.

Wiedeń 31 stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj prezesa gabinetu hr. Thuna na osobnem posłuchaniu.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 31 stycznia, W sejmie zgłoszono wczoraj nowe wnioski z żądaniem głosowań imiennych nad poprawkami do protokołu. Prezydent Madarasz nie dopuszcza do imiennego głosowania nad wnioskiem dep. Lakatosa, aby wynik imiennego głosowania podany był nietylko w cyfrach, ale i słowami, gdyż z 20 posłów, którzy wniosek ten poparli, kilku jest w sali nieobecnych. Następnie na żądanie opozycji prezydent wśród wielkiego hałasu zarządza posiedzenie tajne. Twierdzą, że Madarasz na niem ostrzegał opozycję przed igraniem z reguiaminem izby, inni zaś mowcy zapowiedzieli, że opozycja wkrótce znowu głos zabierze, aby kraj poinformować o rzeczywistym stanie rzeczy, tem bardziej, że wychodzą znów na jaw rozmaite pobudki osobiste, na których urzeczywistnienie opozycja żadną miarą zezwolić nie może. Po ponownem otwarciu posiedzenia jawnego odbyły się dwa głosowania imienne, poczem obrady zamknięto i odroczono do dziś.

Budapeszt 31 stycznia. Mimo zaprzeczenia półurzędowych dzienników twierdzą tu powszechnie, że następcą hr. Banffyego będzie Lukacs. Koloman Szell, jak słychać, desygnowany pierwotnie na następcę Banffyego, nie chce złożyć całego szeregu dobrze płatnych posad bankowych, które posiada.

Banffy przyjął wczoraj z rąk dyssydentów postulaty opozycji i przyrzekł dać odpowiedź w jak najkrótszym czasie. Sądzą też, iż w połowie tygodnia przesilenie będzie załatwione.

Budapeszt 31 stycznia. Przywódzcy dyssydentów odbyli dziś konferencję z Szellem.

Na dzisiejszem posiedzeniu trwają w dalszym ciągu głosowania imienne. Dzisiejsze posiedzenie będzie ostatnie w tym tygodniu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 31 stycznia. *(Posiedzenie izby deputowanych).* Minister sprawiedliwości Lebret przedłożył na wczorajszem posiedzeniu projekt ustawy, oddającej sprawy rewizyjne wspólnym obradom połączonych trzech izb najwyższego trybunału, i prosił o przekazanie tego projektu istniejącej już komisji dla spraw podobnych.

Wołania: Odczytaj pan motywa!

Wśród powszechnej ciszy Lebret odczytuje motywa projektu. Minister oświadcza, że ustawa jest konieczną dla uspokojenia kraju. (Oklaski w centrum, szmer na skrajnej lewicy.) Minister prosi powtórnie o przekazanie projektu wspomnianej komisji.

Dep. Berry twierdzi, że izba nie wie właściwie, dlaczego rząd tę ustawę przedkłada. Mowca domaga się, aby w dzienniku urzędowym ogłoszono sprawozdanie Maseau o wyniku śledztwa.

Prezydent ministrów Dupuy zapewnia, że komisji wszystkie akta będą przedłożone. (Oklaski).

Dep. Masabuau wyraża zdziwienie, że izba karna trybunału kasacyjnego ciągle jeszcze prowadzi śledztwo w sprawie Dreyfusa. (Protesty na lewicy).

Dep. Millerand zarzuca rządowi, że przerywa swobodny tok sprawiedliwości i oddaje całą sprawę w ręce izby. Następstwem tego być musi, że w przyszłości wszystkie akta tej sprawy trzeba będzie opublikować.

Prezydent ministrów p. Dupuy oświadcza, że jeśliby komisja zażądała ogłoszenia tych aktów, rząd temu się nie sprzeciwi. Jeżeli izba ustawę tę przyjmie, okaże się potrzeba wręczenia aktów wszystkim radcom trybunału kasacyjnego. Rząd odpowie wtedy na wszystkie pytania. (Oklaski).

Dep. nacjonalista Faure żąda przekazania przedłożonego projektu komisji specjalnej. (Żywe protesty na lewicy).

Minister sprawiedliwości Lebret zabiera głos ponownie i oświadcza, że wynik śledztwa Maseau nie ubliża w niczem powadze ani nieskazitelności sędziów trybunału kasacyjnego. (Poruszenie w całej izbie).

Po zamknięciu dyskusji wniosek odesłania projektu ustawy do komisji specjalnej odrzucono większością 346 głosów przeciw 180. Uchwalono natomiast przekazać projekt w myśl życzenia rządu komisji rewizyjnej. Izba przeszła następnie do dalszych obrad budżetowych.

Wiedeń 31 stycznia. Z Rzymu donoszą do *Neue Freie Presse*, że wydawca jednego z tamtejszych dzienników miał rozmowę z Panizzardim, który zapewniał go jak najkategoryczniej, że nie utrzymywał żadnych zgoła stosunków z Dreyfusem; tego samego nie może powiedzieć o Esterhazym.

Paryż 31 stycznia. Izba karna trybunału kasacyjnego przesłuchiwała wczoraj Esterhazego.

Słychać, że ze względu na wniesiony na wczorajszem posiedzeniu izby deput. projekt ustawy, domagają się, aby dalsze przesłuchanie Esterhazego odbyło się przed połączonymi izbami najwyższego trybunału.

Komisja, do której odesłano projekt ustawy w sprawie postępowania rewizyjnego, zbierze się dzisiaj, celem zbadania *dossier*.

Umotywowane sprawozdanie Lebreta podnosi, że nadzwyczajne wrażenie wywarła na wszystkich umysłach decyzja całego trybunału kasacyjnego. Dzięki temu też położyłoby się kres agitacjom, waśniom i rozdwojeniom, które tak dotkliwie dały się uczuć krajowi.

Zapewniają, że Poincarée i Bourgeois są nieprzychylnie usposobieni dla projektu ustawy. Bourgeois byłby w takim tylko razie za przyjęciem projektu, gdyby sprawozdanie Maseau wykazywało nieodzowną jego konieczność, w takim wszakże razie należałoby pójść dalej i zarządzić przeciw oskarżonym funkcjonarjuszom kroki, których nie przewidziano w projekcie ustawy.

Paryż 31 stycznia. Dziennik *Echo de Paris* ogłasza artykuł Quesnaya de Beaurepaire, w którym on twierdzi, że śledztwo rewizyjne trybunału kasacyjnego było przeprowadzone stronniczo i nie zasługuje wcale na uwzględnienie Beaurepaire nie zadowalnia się ustawą, którą wczoraj rząd wniosł w izbie deputowanych.

Paryż 31 stycznia. Maseau oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że trzeba cierpliwie czekać, aż będą ogłoszone akta śledztwa, zarządzonego przeciw niektórym funkcjonarjuszom trybunału kasacyjnego. Akta te uspokoją w zupełności opinję publiczną.

Paryż 31 stycznia. Francuska „Liga dla obrony praw człowieka“ *(Droits de l'homme)* ogłasza manifest, w którym wypowiada przekonanie, że Dreyfus jest niewinnym i protestuje przeciw zamierzonemu pogwałceniu zasad sprawiedliwości i ustaw, a w szczególności przeciw wniesionemu wczoraj w izbie projektowi ustawy, przekazującej rewizję połączonym izbom trybunału kasacyjnego.

Przesilenie ministerjalne w Bułgarji.

Sofja 31 stycznia. Zdaje się, że Radosławów zdoła do jutra złożyć nowy gabinet. Dziś w południe przyrzekł księciu przedłożyć listę gabinetu.

Rugi pruskie.

Berlin 31 stycznia. Jak *Local Anzeiger* donosi z Essen, wydalono ztamtąd świeżo 230 polskich robotników.

Wiedeń 31 stycznia. *Wiener Abendpost* jest upoważnioną do oświadczenia, że podana w niektórych dziennikach wiadomość, jakoby zmarła cesarzowa Elżbieta nadwyżki swych rocznych dochodów składała w Banku angielskim i jakoby teraz wyłoniła się kwestja opodatkowania tego depozytu, nie zgadza się z prawdą.

Wiedeń 31 stycznia. Jak dzienniki donoszą, złożono wczoraj przed południem z polecenia cesarza niemieckiego na trumnie arcyksięcia Rudolfa wspaniały wieniec z jedwabną wstęgą i napisem: Cesarz Wilhelm II swemu wiernemu przyjacielowi.

Wiedeń 31 stycznia. Wczoraj popołudniu odbyła się pod przewodnictwem prezesa gabinetu hr. Thuna dłuższa narada ministerjalna, w której wzięli udział wszyscy ministrowie.

Wiedeń 31 stycznia. Do tutejszych dzienników donoszą z Berna:

Podkomitet dla ustawy o kurjach nieustającej komisji ugodowej zebrał się wczoraj celem przeprowadzenia dyskusji nad zasadnniczymi punktami co do narodowych grup stron interesowanych. Uchwalił on wezwać referenta, aby wypracował projekt ustawy, skoro tylko będą gotowe zasadnicze punkta reformy wyborczej.

Berlin 31 stycznia. *Nordd. Allg. Zeitung* została upoważnioną do oświadczenia, że pojawiające się znowu pogłoski o rychłem ustąpieniu kanclerza księcia Hohenlohego są zupełnie bezpodstawne.

Parlament przyjął na wczorajszem posiedzeniu budżet marynarki.

Rzym 31 stycznia. Senat przekazał projekt ustawy o konwencji handlowej z Francją komisji dla traktatów.

Peking 31 stycznia. Biuro Reutera donosi: Cesarzowa wdowa, która cały ster władzy ujęła w swe ręce i sprawuje rządy w sposób coraz bardziej absolutny, naznaczyła następcę tronu. Słychać, że przygotowuje się rewolucja pałacowa. Cesarz jest ciągle pilnie strzeżony i odcięty od całego świata.

Cesarzowa coraz więcej ignoruje ministrów i radę stanu.

Berlin 31 stycznia. Skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy zetknął się wóz miejskiej kolei konnej z wozem kolei elektrycznej. Jeden z jadących wozem kolei konnej został zabity na miejscu, a 3 i woźnica odnieśli ciężkie skaleczenie.

Kolonja 31 stycznia. *Koelnische Ztg.* donosi, że konsul austrjacki w Zanzibarze Oskar Baumann za artykuł, ogłoszony w wiedeńskiem czasopismie *Zeit* p. t. „Galgenstudien aus Ost-Africa“ otrzyma od austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych ostrą naganę.

Sofja 31 stycznia. Księżna bułgarska Marja Ludwika zachorowała dość ciężko na influencę.

Sofja 30 stycznia. Księżna bułgarska powiła wczoraj córkę, która otrzyma imię Nadieżda.

Budapeszt 31 stycznia. Z Sofji nadeszła tu wiadomość, iż księżna bułgarska umarła dziś rano o godz. 11 po połogu.

Berlin 31 stycznia. Cesarz Wilhelm odwiedził dziś ambasadora rosyjskiego.

Londyn 31 stycznia. Pierwszy lord skarbu Balfour miał wczoraj w Manchester mowę, w której wyraził przekonanie, że zbrojenia Anglji są gwarancją ogólnego pokoju, i bez względu na to, jakie zawikłania w Europie powstać mogą, — porozumienie Anglji z Stanami Zjednoczonymi stanie się gwarancją pokoju światowego.

Rozmaitości.

Towarzystwo dam dobroczynności. Dnia 30 stycznia rb. w pałacu Alfredowej hr. Potockiej odbyło się walne zgromadzenie „Towarzystwa dam dobroczynności we Lwowie“. Towarzystwo liczyło 86 członków. Dochód towarzystwa w roku ubiegłym wynosił 4600 zł. 97 ct., rozchód 3415 zł. 35 ct. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi towarzystwa, przystąpiono do wyboru nowego wydziału, w skład którego weszły następujące panie: Jako przewodnicząca towarzystwa: Marja z Sanguszków hr. Potocka, jako zastępczyni przewodniczącej: Marja br. Brunicka, jako wydziałowe ustępujące panie: Dawidowa Abrahamowiczowa, Włodzimierzowa hr. Borkowska, Emilja hr. Dembińska, Helena br. Golejewska, Kazimiera Janowiczowa, Felicja hr. Mierowa, Antonina Moszyńska, Emanuelowa Roińska, Helena Szemelowska.

Inspektoraty przemysłowe w Galicji. *Wiener Ztg.* ogłasza: Rozporządzenie ministerstwa handlu, wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych dzieli odnośnie do ustanowienia inspektorów przemysłowych kraje austrjackie na 20 okręgów nadzorczych. Ośmnasty okręg obejmuje okręg miasta Lwowa i starostwa: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kołomyja, Kossów, Lwów, Lisko Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyśl Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów. Siedzibą inspektora przemysłowego jest Lwów.

Dziewiętnasty okręg nadzorczy obejmuje: Okręg miasta Krakowa i starostwa: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowytarg, Nowy Sącz, Nisko, Pilzno, Podgórze, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. Siedzibą inspektora jest Kraków.

Dwudziesty okręg nadzorczy obejmuje Bukowinę. Siedzibą inspektora są Czerniowce.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1 lutego br. w Słupcu w pow. Dąbrowskim.

Szczepanik w Krakowie. Z Krakowa donoszą 31 stycznia: Jan Szczepanik bawi dzisiaj w Krakowie. Przybył on celem odbycia praktyki w jednej z tutejszych szkół ludowych. Praktykę taką odbywa Szczepanik co kilka miesięcy, a to celem zachowania i nadal uwolnienia od wojska. Dzisiaj wieczorem powróci do Wiednia. Obecnie pracuje nad wyrobem nowego gobelinu, według rysunku Bodenhausena „Märchen.“ Gobelin ten będzie nieco mniejszy, aniżeli jubileuszowy cesarski i wykonany będzie również w kolorach. Następnie wykona Szczepanik także sposobem gobelinowym portret Marka Twaina, według szkicu węglem. Portret ten Ameryka oczekuje z niecierpliwością, a dzienniki amerykańskie z powodu niego wciąż zajmują się osobą Szczepanika.

Za dwa tygodnie ma Szczepanik ogłosić nowy wynalazek w dziedzinie tkactwa.

Sanatorjum dla chorych w Zakopanem. Z Krakowa donoszą: W biurze prof. dra Rosenblatta, wczoraj wobec notarjusza p. Klemensiewicza ukonstytuowała się spółka zarejestrowana, mająca na celu urządzenie sanatorjum dla chorych na płuca w Zakopanem. Do zawiązanego stowarzyszenia przystąpili osobiście, lub przez plenipotencję pp. Konstanty hr. Potocki z Podola, rektor ks. dr. Knapiński z Krakowa, Bruno Abakanowicz z Paryża, Marjan Kurman, adwokat z Warszawy, Michał Bielakowicz z Krakowa, Stanisław Roszkowski imieniem Józefa Ignacego Paderewskiego, Jan Podkański imieniem Henryka Sienkiewicza, Józef Szatkowski adwokat z Warszawy, dr. Józef Skłodowski lekarz z Warszawy, dr. Bronisław Chrostowski lekarz z Warszawy, dr. Kazimierz Dłuski lekarz z Paryża i prof. dr. Rosenblatt z Krakowa.

Pisemnie zgłosił przystąpienie do stowarzyszenia dr. Faustyn Rasiński z Charkowa. Zebranie przyjęło statut, jako też wybrało prowizoryczną radę nadzorczą. W skład rady jednomyślnie powołani zostali Konstanty hr. Potocki, ks. prof. dr. Krapiński, Bruno Abakanowicz, Marjan Kurman, Michał Bielakowicz i prof. dr. Rosenblatt. Dyrektorem stowarzyszenia tego, mającego już z wiosną przystąpić do wystawienia sanatorjum w Zakopanem, wybrano dr. Dłuskiego, lekarza z Paryża.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 31 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·25, Węg. Kredyty 398·—, Anglobanki 156·25, Wiedeńsk. „Bankverein“ 277·75, Unjony 310·—, Laenderbank 246·50, Sztachany 363·—, Lombardy 70·75, Elbetahle 258·—, Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 126·—, Rima 313·50, Alpiny 221·70, Renta majowa 101·45, Węg. renta koronowa 97·90, Losy tureckie 58·40, Marki niemieckie 58·97, Ruble 127·35 Usposobienie mocne.

Berlin 31 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)* Kredyty 226·40 (361·48), Sztachany 154·60 (362·84), Lombardy 32·— (72·46), Disconto 203·10.

Frankfurt 31 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität).* Kredyty 226·50 (361·42), Sztachany 154·70 (363·07). Lombardy, 31·90 (71·75), Laura —·—, Harpener 181·50, Disconto 202·90 Tendencja mocna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 stycznia 1899 r.

HOTEL ŻORZA. K. Horodyski z Żabiniec. Z. Jordan z Wojnicza. Prof. H. Wihan, C. Hoffmann. J. Suk, O. Nedbal, R. Leypoldt z Pragi. W. Boczarski z Izydorówki. A. Liebermann z Jasła. Dr. K. Promiński z Tarnopola. H. Vilter z Paryża.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. H. hr. Potworowski z Ratcza. Dyrektor L. Popper z Pilzna, M. Sommarttein z Burkanowa. W. Grodzicki z Poznania. M. Bajewska z Międzyhorzec. J. Delebiński z Zakopanego. D. Eliasberg z Odessy. M. Czerniakowska z Kipiaczki. Dr. S. Budzyński z Krakowa. L. Brauus z Wygody. Dyrektor K. Voss z Bielska. J. Judkiewicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. N. Raciborowski z Rosji. R. Foltański z Żywca. M. Osochowski z Kutyszcza. S. Rozwadowski z Wadowic. J. Karabiński z Starejsoli. A. Korytowski z Krakowa. J. Rutkowska z Ostobósza. W. Stanek ze Stambułu. J. Perekładowski z Sosnowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

SEN I HIGJENA NOCY.

Sen wywołany zostaje potrzebą wypoczynku, objawiającą się u każdego człowieka po dłuższem lub krótszem czuwaniu. Za jego sprawą wyczerpany czuwaniem ustrój zaopatrzony zostaje w nową energję, w nowe siły, dzięki którym staje się zdolnym do dalszej pracy. Śpiący traci świadomość. Ruchy jego usuwają się z pod wpływu woli.

System nerwowy i rdzeń pacierzowy spełniają swe czynności i we śnie, ale z mniejszą energją, niż podczas czuwania. Czynności odruchowe rdzenia pacierzowego zachowują swą siłę, dzięki czemu, śpiący może wykonywać różne ruchy bez udziału mózgu i woli.

Zmysły usypiają i nie oddziaływają na zewnętrzne wrażenia. Najpierw pogrążony zostaje w bezczynności węch i smak, później czucie dotykowe, najdłużej zaś czuwa słuch. Lada niezwykły szmer budzi nas, dopóki na dobre nie zaśniemy. We śnie ani głodu, ani pragnienia nie czujemy, tracimy poczucie bólu, znużenia pracą itd. Sen bywa najgłębszy i najspokojniejszy w pierwszej godzinie udania się spoczynek.

Kiedy się budzimy, to rzec można, że umysł nasz wychodzi znów zwolna ze swej tajemniczej kryjówki, że rozpatruje się w tem, co się w mózgu dzieje, że chwyta na nowo cugle rozstrojonej myśli.

Po przebudzeniu się ze snu fizjologicznego człowiek bywa rzeźwiejszym, czuje się odświeżonym, a to tembardziej, o ile sen był spokojniejszym, głębszym i mniej przerywanym.

Sen więc jest kasą oszczędności dla tkanek ciała, wypoczynkiem dla wszystkich organów, mianowicie dla mózgu i układu nerwowego. Jest on jednem z najmądrzejszych urządzeń przyrody, środkiem wstrzymującym raptowne zniszczenie życia.

Każdy organ, nie wyłączając serca i płuc, ma swoje chwile wypoczynku. Jeden tylko mózg bezustannie pracuje, tembardziej więc potrzebuje on kilkogodzinnego wypoczynku i takowy we śnie znajduje. Nic też bardziej nie przyspiesza naszego niszczenia i o wczesną nie przyprawia starość, jak niedostatek snu. Podkopuje on zawsze zdrowie i to tembardziej, im człowiek jest młodszy, a więc potrzebuje więcej snu.

Jak zaś dalece sen jest niezbędny, dowodem tego jest, że ludzie, znajdujący się w największem nawet niebezpieczeństwie, jak naprzykład żołnierze przed bitwą lub na placu boju, skazańcy przed wykonaniem wyroku i t. p., pod wpływem znużenia i wyczerpania zasypiają niejednokrotnie twardym snem.

Ale tylko sen odpowiednio długi i w odpowiedniej porze, a przytem spokojny, głęboki, może dostarczyć ciału potrzebnego wypoczynku. Kto przez dłuższy czas nie dosypia, musi ponieść szwank na zdrowiu. Odejmowanie sobie paru godzin snu na dobę, czy to dla kawałka chleba, czy dla zabawy, jest wielce szkodliwe, zdrowie bowiem i czerstwość sił znikają tem wcześniej, im mniej odnawiamy siły przez sen i wypoczynek. Najczęściej jednak, niestety, dzieje się tak, że ci, którzy najbardziej potrzebują snu, najmniej sypiają.

Nie dziw więc, że lekarze i hygjeniści, badający stan sanitarny społeczeństw, stwierdzają zwiększającą się z każdym rokiem liczbę chorób nerwowych, że zwłaszcza zaburzenia czynnościowe systemu nerwowego, połączono z osłabieniem i rozdrażnieniem nerwowem, czyli tak zwana neurastenja, są na porządku dziennym, że wraz ze zwiększającą się liczbą chorób nerwowych i umysłowych wzrasta potężnie i liczba samobójstw. To też zamiast świeżych lic, z którychby zdrowie tryskało, spotykamy tak często wybladłe i zwiędłe jednostki, zdradzające niedokrwistość, blednicę i tym podobne zaburzenia w odżywianiu, a tak różniące się od typu dzielnych niewiast i krzepkich, mężnych młodzieńców, jakiemi ongi słynęło sarmackie pokolenie.

Długość snu zależy od wieku, płci, zapasu sił i zdrowia, stopnia znurzenia, pory roku, klimatu i t. d. Wogóle, póki człowiek młodszy, tem więcej potrzebuje snu, starszy — mniej. Niemowlę śpi prawie ciągle i budzi się tylko wtedy, jak mu się jeść zechce. Dorosły przesypia trzecią część, a małe dziecko więcej niż połowę życia. Kobiety potrzebują więcej snu, niż mężczyzni, osoby słabowite, cierpiące, nerwowe, bezkrwiste, więcej niż silne i krwiste. Pracujący umysłowo dłużej śpią, mózg bowiem ich, strudzony wyczerpującą pracą, potrzebuje dłuższego wypoczynku, niż tych, których wyłącznem zajęciem jest praca fizyczna.

Lecz nietylko niedosypianie, ale i kładzenie się spać w niewłaściwej porze, jest wielce szkodliwe dla zdrowia. Najwłaściwszą i najbardziej wymaganiom natury i hygjeny odpowiadającą porą do snu, jest noc. Podczas nocy zmniejsza się liczba wrażeń, jakie podczas dnia pobudzają zmysły nasze. Sen też dzienny nie jest nigdy tak pokrzepiający, jak wśród nocy, jest lekki, przerywany i nie daje tego przyjemnego uczucia, jakiego się doznaje po dobrze przespanej nocy.

Przeciwnie, sen nocny jest spokojny, głęboki, posilny i najlepiej wyrównywa straty poniesione przez ustrój podczas czuwania. Najlepiej jest wcześnie wstawać i wcześnie kłaść się spać. Sen nieregularny pociąga za sobą zaburzenia wymiany pierwiastków i sprowadza w końcu chorobę. Odpoczynek więc nocny, to niezmiernie ważna sprawa dla naszego ustroju.

W krajach południowych, jak np. we Włoszech, gdzie teatry, bale i t. p. zaczynają się późno i przeciągają się do późnej nocy, bywają też ludzie nerwowi, mało odporni na bodźce chorobowe i starzeją wcześniej.

Ażeby pozbyć się tyle zgubnego dla zdrowia zwyczaju robienia dnia z nocy, potrzeba tylko trochę rozmysłu i solidarności. Pokażmy więc, żeśmy nie stracili władzy nad sobą, że umiemy panować nad sobą i bawić się bez szkody dla zdrowia swego i innych. Obecnie bowiem nie dosyć, że, wytańcowywując po całych nocach, sami nie śpiemy, ale i drugim spać nie dajemy. Któż bowiem z sąsiadów może zamknąć oko, jeżeli mu przez całą noc wybijają nad głową hołubce, od których nieraz tynk aż ze ścian opada.

Nie żartujmy więc ze zdrowia, które łatwo stracić, a trudno odzyskać, bo natura, która przeznacza do snu i wypoczynku porę nocną, mści się prędzej lub później nad tymi, którzy przepisy jej tak lekceważą. Posłuchajmy więc raczej tego, co nam mówi hygiena snu, a zdrowie nasze zyska na tem niewątpliwie. Nie zapominajmy wreszcie o tem, że każdy z nas do pewnego stopnia przędzie nić swego zdrowia. Wszak sztuka przedłużenia życia zasadza się przedewszystkiem na unikaniu tego wszystkiego, co skraca życie.

Ażeby więc najkorzystniejszy ułożyć bilans naszego życia, zaprowadźmy przedewszystkiem oszczędność w wydatkach życiowych, w jego zużywaniu, pomni na to, że każdy z nas ma ograniczony tylko kapitał swój życiowy do spożycia, po wyczerpaniu którego zapada w wielki wspólny grób. Do czasu tylko ustrój zwalcza szkodliwe wpływy, jakich mu nie szczędzimy, ale zapas sił życiowych; tak jak i wszystko, ma swoje granice.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.